DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er^ 10. 15 Maja. 1867.

Treść: Sprawozdanie z posiedzeń Ogólnego Zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 r. (dokończenie). Posiedzenie IV. dnia 22 stycznia popołudniu. — Karty z umiejętności społecznej wyjęte, p. *Ig. Sołdraczyńskiego* (ciąg dalszy). — O owadach szkodliwych zasiewom a w szczególności o Niezmiarce, (ciąg dalszy) z kolorowaną tablicą.— Ogłoszenia Komitetu Towarzystwa gospod. galic.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 roku.

(Dokończenie).

POSIEDZENIE IV.

dnia 22 stycznia popołudniu.

P. *Gozdowicz* **zażądawszy głosu odczytuje następne uwagi w kwestyi propinacyi:**

O zniesieniu lub uregulowaniu propinacyi już tyle pisano po różnych gazetach, że przedmiot ten zdawałby się być wyczerpanym zupełnie. Myślę jednak, że możnaby tu jeszcze parę uwag dołączyć, które może przyczyniłyby się więcej do zadowolnienia wszystkich opinij. Bo w gruncie nie widzę ja rzetelnej przyczyny do zupełnego zniesienia propinacyi i do zmarnowania w kraju tak ubogim jak nasz, tak ogromnego kapitału, który zniknąłby niespostrzeżenie, nie przyniósłszy prawie nikomu widocznego użytku;— gdy przeciwnie zostawiwszy propinacyą nadal i urządziwszy inaczej, stałaby się ona wielką pomocą prawie dla wszystkich warstw społeczeństwa kraju naszego. Jedni żądają: 1) aby propinacyą

nadal zostawić przy dotychczasowych jej posiadaczach. To jednak przy zaprowadzeniu nowego urządzenia gmin po wsiach, i to jeszcze, jak na teraz przynajmniej, powiększej części odosobnionych od większych posiadłości, z bardzo wielką trudnością dałoby się utrzymać. 2) Drudzy chcą, aby propinacyą indemnizować i oddać na własność kraju pod zarządem Wydziału krajowego. Ale i tu zaszłyby wielkie trudności, bo wiemy jak niedostateczną jest ogólna administracya wszelkich majątków lub fabryk, a tem więcej wszelkich zarobkowości przez rząd prowadzonych. Wydział krajowy nie o wiele mógłby być lepszym zarządzcą. Wprawdzie przy Wydziale krajowym znajdują się ludzie znający kraj, ludzie których dobro kraju szczerze obchodzi, nie tak jak urzędnicy rządowi, zupełnie obcej narodowości, powiększej części nietylko nie znający kraju ale go nienawidzący, których tylko własny interes obchodzi, jak się to okazuje przy administracyi dóbr lub fabryk rządowych, gdzie wprawdzie ludzie ci ciągną wielkie zyski, ale dla siebie; skarb państwa jednak z tego bardzo mało ma korzyści. Pomimo tych atoli korzyści stojących po stronie Wydziału krajowego, nie na wieleby się administracya jego przydała, bo wiadomą jest rzeczą, że tylko osoba którą jakiś interes bezpośrednio dotyczy, i która znajduje się w miejscu prowadzonego interesu, może każde przedsiębiorstwo najkorzystniej administrować i ulepszać. 3) Trzeci wreszcie są zdania, żeby propinacyą indemnizować i oddać gromadzie. — Pojąłbym to jeszcze, gdyby to była gmina zbiorowa; ale w takim składzie jak nam się ona w krótkim czasie przedstawi, to jest w rozdziale z wszelką inteligencyą, sama rządzić się nie potrafi, a tem mniej administrować z korzyścią dobro publiczne. Będzie musiała przybierać obce indywidua, za pieniądze jej służące, które o wiele będą gorsze niż nawet obco-krajowy urzędnik rządowy, bo mniej oświecone i gorzej płatne. Już naprzód można przewidzieć co za gospodarstwo by się rozpoczęło między starozakonnemi, którzy tego interesu z rąk swych nie wypuszczą, a temi najemnemi urzędnikami gminnemi, i co za demoralizacya ztąd powstaćby musiała, i jakie nieskończone zachodziłyby kolizye, gdyby propinacyą większym właścicielom na dworskich obszarach pozostawiano. Ponieważ, według mego zdania, nie chodzi tu tyle o całkowite zniesienie propinacyi i zniszczenie tak ogromnego kapitału, jak o zapewnienia uregulowanie tejże z zadowolnieniem większej części kraju,— robię taki projekt: Czy nie możnaby podzielić propinacyi indemnizowanej na trzy części? Jednę taką $1/_3$

część spłacałby indemnizacyą fundusz krajowy i byłby właścicielem $1/3$ części. 2ga $1/3$ część zostałaby przy dotychczasowym właścicielu propinacyi, a przy indemnizacyi odtrąciłoby mu się $1/3$ szacunku. 3cią $1/3$ część spłaciłaby gmina i zostałaby właścicielką jednej trzeciej części; tylko za budynki karczemne musianoby właścicielom $2/3$ części wartości wynagrodzić. — Tym sposobem wszyscyby tu byli zainteresowani, nawet ci co dotąd żadnego nie mieli udziału w propinacyi. Bo dochód wzrastający z propinacyi przy spodziewanym lepszym byciu kraju, wzrastającej industryi i powiększającej się ludności, o dużoby się powiększył i mógłby być użytym na opędzenie wielu potrzeb funduszu krajowego, a z czasem oszczędziłby, każdemu z kontrybuentów wiele dodatkowych krajcarów do podatków. Gmina widząc w tem własny swój interes, nie byłaby zazdrosną w tej sprawie dawnemu wyłącznemu posiadaczowi propinacyi, i owszem chętnieby dokładała wszelkich starań do utrzymania tejże i nawet do polepszenia jej spólnie z dawnym jej wyłącznym posiadaczem (gdyż zarząd musiałby być wspólny); bo przekonałaby się wkrótce, że to stałoby się najpewniejszem i najobfitszem źródłem na opędzenie potrzeb gromadzkich, bez przymusowego obciążania członków gminy. Kontrolowałaby się obopólnie z dawnym właścicielem, a kontrola byłaby pewniejszą i najrzetelniejszą, bo na miejscu, bez kosztu i we własnym interesie. Nadzór w imieniu Wydziału krajowego mogłaby mieć Rada powiatowa lub jej Wydział; myślę nawet że Wydział krajowy nie mógłby mieć pewniejszej i mniej kosztownej kontroli. Gdyby gmina chciała się zrzec służącego jej prawa kupowania trunków na własną potrzebę, choćby za jakieś także wynagrodzenie, to propinacya wzmogłaby się wkrótce bardzo znacznie, a wtenczas tak gmina jak kraj miałyby zaraz nadwyżkę od potrzebnych kwot na procent i umorzenie kapitału indemnizacyjnego. Jeszcze i tę korzyść miałoby to urządzenie propinacyi, że stałoby się pierwszym łącznikiem gromady z większym właścicielem, a łącznikiem najpraktyczniejszym, bo opartym na obopólnym interesie. — Pan *Konopka* zwraca uwagę, że w rozporządzeniach dla Galicyi co do propinacyi powiedziano jest, iż w sprawach tej kategoryi stosować się należy do miejscowych zwyczajów, a zatem i przy ocenieniu prawa propinacyjnego okoliczność ta powinna być wzięta pod rozwagę. P. *Koziebrodzki* rozciąga swój wniosek i formułuje jeszcze raz na piśmie. *Prezes* odczytuje ten wniosek, który brzmi jak następuje: „Ogólne Zgromadzenie, w przekonaniu iż Sejm krajowy, który weźmie pod uchwałę kwestyą propinacyi,

rozwięzując ją na podstawie sprawiedliwości, uwzględni niewątpliwie słuszne prawa dzisiejszych właścicieli propinacyi, przechodzi nad pytaniem do propinacyi się odnoszącem do porządku dziennego.“ P. *Niedzielski* powiada, że dwóch jego sąsiadów zrobiło uwagę, iż dlatego w tych czasach mówiono i pisano tyle że trzeba kwestyą propinacyjną rozwiązać jaknajprędzej, bo taki już jest prąd czasu. Wypadałoby się zastanowić nad tem co to jest ten prąd czasu? Otóż zdaje się, że tego prądu czasu trzebaby szukać w życzeniach ogółu. Tymczasem właściciele więksi chętnieby pozostali przy dawnem prawie propinacyjnem; chłopi także nie dopominają się o zmianę. Zatem zapewne to chyba przeszły rząd przez niechęć ku nam wymyślił tę kwestyą. Dziś gdy rząd jest nam przychylniejszy, kwestya ta nie jest naglącą; więc nie wywoływać nam wilka z lasu,— a jeszcze wśród dzisiejszych niepewnych stosunków, kiedy w ciągu roku papiery publiczne w puch iść mogą. Lepiej więc dać temu pokój i oczekiwać lepszych czasów. P. *Baszczewicz* sądził, że na obecne Zgromadzenie przybędzie każdy przygotowany do dyskusyi nad tak ważną kwestyą;— tymczasem widzi iż rzecz ma się przeciwnie; widzi nierozstrzygnięte wątpliwości, które pomnożyły się jeszcze postawieniem pytania przez Komitet. Mowca widzi w tej kwestyi dwie partye: teoretyków i praktyków. Teoretycy są za zniesieniem prawa propinacyi, twierdząc że tego wymaga duch czasu. Ale teoretycy dość nam już złego narobili — precz więc z teoretykami! Praktykom chodzi znów o własny interes i zabezpieczenie prawa własności. Zdaniem mowcy my radykalnych środków użyć nie możemy i poprzestać musimy na pół-środkach, bo nie mamy samoistności. Wreszcie konkluduje, iż na obecną chwilę nie pozostaje nam nic innego, jak pozostać przy starem, i przejść nad tem pytaniem do porządku dziennego. Hr. *Edward Stadnicki* jest zdania, że kwestya propinacyi powinna być stanowczo rozwiązaną, gdyż należy korzystać ze sprzyjających okoliczności. Propinacya jest prawem i przywilejem. Prawem szynkowania napojów na gruntach dworskich; przywilejem, o ile się szynkuje na gruntach włościańskich. Prawo wyszynku na gruntach dworskich nie powinno uledz zmianie, bo jest z własnością tychże gruntów ściśle połączone, a nawet w tabuli krajowej nie jest osobno wzmiankowane. Wprawdzie przy detaksacyach sądowych szacują dochód z propinacyi, ale to dlatego, bo wtedy szacuje się wszelki dochód z gruntów pochodzący, nawet np. dochód z podoju lub z wełny. Przywilej wyszynku na włościańskich gruntach powinien być zniesiony za słusz-

nem wynagrodzeniem; trudności w oznaczeniu wartości tego przywileju mogłyby być zmniejszone, jeżeliby sami właściciele podali do Wydziału sejmowego wykazy i osobno oznaczyli wartość dochodu z propinacyi na własnych gruntach, a osobno wartość wyszynku na gruntach włościańskich. Sejm na tej podstawie mógłby łatwiej oznaczyć cenę wykupu, a dopóki wykup nie będzie przeprowadzony, gminom które się oświadczą że właścicielowi płacić będą ten oznaczony roczny dochód z przywileju, dozwolić wyszynku na gruntach włościańskich. Tym sposobem możeby się kwestya ta z mniejszą stratą dla właścicieli dała rozwiązać. Hr. *Koziebrodzki* oświadcza, że jak skoro Zgromadzenie samo nad pytaniem 9tem przeszło do porządku dziennego, gdyż nie dyskutuje nad niem tak jak ono było przez Komitet postawionem, przeto on cofa swój wniosek. P. *Julian Kirchmayer* odpowiada pp. Niedzielskiemu i Baszczewiczowi, że to nie żaden prąd ani duch czasu prze ku rozwiązaniu kwestyi propinacyi, ale poprostu interes utylitarny. Chcemy kwestyą tę rozwiązać, aby uratować prawo propinacyjne dopóki nie będzie zapóżno. Dość zauważyć do czego prowadziły tak licznie za przeszłego ministerstwa udzielane konsensa na wyszynk wódek słodkich; dość popatrzeć na przykład jaki mamy w Królestwie Polskiem, gdzie prawo propinacyjne bez żadnego wynagrodzenia zniesiono. Hr. *Stanisław Rej* prosi o przejście do porządku dziennego. P. *Baszczewicz* podnosi cofnięty przez hr. Koziebrodzkiego wniosek i stawia go od siebie. P. *Józef Konopka* do odpowiedzi p. Kirchmayera dodaje, że reorganizacya gmin może pomnożyć trudności kwestyi propinacyjnej. P. Baszczewiczowi powiada, że pytanie Komitetu nie miało na celu nic innego, jak tylko wyjaśnienie wątpliwości w tej kwestyi. *Prezes* poddaje pod głosowanie Zgromadzenia podniesiony przez p. Baszczewicza wniosek przejścia do porządku dziennego. Zgromadzenie znaczną większością głosów wniosek odrzuca. Gdy atoli mimo tego odrzucenia nikt więcej w kwestyi tej nie chce zabierać głosu, Czł. Komitetu p. *Józef Konopka* na wezwanie Prezesa odczytuje nadesłaną na piśmie przez p. *Marcellego Drohojowskiego* odpowiedź na pytanie 9te w następującej osnowie: Pytanie czyli i w jaki sposób dochód z propinacyi podniesionym być może? Dochód z propinacyi podniesionym być może: *a)* przez utrzymanie wyższej ceny trunków jak dzisiejsza przeciętna, *b)* przez zmniejszenie kosztów administracyi. Co do *a)*, wyższa cena trunków da się utrzymać jedynie przez ograniczenie lub usunięcie konkurencyi; środkami do tego są: 1) zaprowadzenie przymusu wód-

czanego; 2) w razie gdyby kraj lub powiat objął administracyą funduszu propinacyjnego, potworzenie dużych okręgów propinacyjnych; 3) najsilniejszym środkiem byłoby ustanawianie jednostajnych cen trunków na całe powiaty; 4) nareszcie koniecznem jest unieważnienie zaprowadzonych konsensów na tak zwane słodkie trunki. Dzisiejsza cena trunków jest o wiele mniejszą jakby być mogła z powodu najprzód, że jest wiele i drobnych samoistnych terytoryów czyli okręgów propinacyjnych; powtóre, że niema przymusu wódczanego i każdemu wolno sprowadzać na swoją potrzebę trunki z obcych okręgów; ztąd wynika konkurencya między pogranicznemi szynkami o większy odbyt przez zniżanie wzajemne ceny trunków; włościanie wspierają tę konkurencyą ze swej strony, idąc do cudzych okręgów o milę nawet, jeżeli dowiedzą się że tam dostaną trunku chociaż o 2 centy taniej na halbie. — Co do *b)*, zmniejszenie kosztów administracyi da się osiągnąć temi samemi ograniczeniami monopolicznemi, które wyżej wymieniłem; przy obecnych stosunkach bowiem, które tak silnie pobudzają konkurencyą między sąsiedniemi propinacyami, utworzyła się wielka liczba karczem, ponieważ każdy propinator usiłuje wyzyskiwać każdą miejscowość, gdzie tylko może liczyć na ściągnięcie odbytu z obcego okręgu propinacyjnego, i buduje tam zwykle najbliżej obcej granicy karczmę; przy monopolu zaś propinacyi (rozumiem na czas wykupna) wystarczy w regule jeden szynk na każdą gminę wiejską, przez co blizko $^2/_3$ karczem stałyby się niepotrzebnemi, przez co znów zmniejszyłyby się o wiele koszta administracyi.

Jak łatwym i pewnym sposobem dałby się bardzo powiększyć dochód z propinacyi na fundusz umorzenia, okażą następne cyfry:

Biorę dla przykładu iżby się podniosło przeciętną cenę trunków tylko o 1 centa na kwaterce to jest $^1/_2$ seidla, a obaczymy, że już to podwyższenie zdoła w niedługim czasie spłacić kapitał propinacyi; gdyż: 1 cent na kwaterce znaczy 8 centów na miarze (masie) czyli 3 złr. 20 c. na wiadrze. Propinacya niewielka, z której arendarz płaci 300 do 500 złr., rocznie ma odbytu (co z praktyki najpewniej twierdzę) 100 wiader wódki rocznie wyszynku; podwyższenie o 1 centa uczyni więc 320 złr., czyli w pierwszym przypadku 106/^{00} w drugim 64/^{00} dochodu rocznego, a zatem jest już dostatecznym funduszem do spłaty; że zaś cenę trunków o 1 centa na kwaterce najłatwiej bez najmniejszego narażenia w odbycie powiększyć można, na to niech wystarczy już ta

prosta uwaga, że ceny obecne wódki praktykują się w różnych okolicach a nawet w jednym i tym samym szynku między 4 aż do 10 centów za kwaterkę, stosownie do wymagalności konkurencyi; tak, że np. inaczej płaci podróżny, inaczej mieszkaniec wsi, inaczej ten kto kupuje kilka garncy i poszedłby do obcej propinacyi, nareszcie inaczej mieszkaniec z obcego okręgu propinacyjnego; po zaprowadzeniu zaś monopolu, wszyscy płaciliby jednę i to najwyższą cenę.

Skoro więc przedstawia się tak silny fundusz do spłaty propinacyi, nie można pojąć dlaczegoby właścicielom wynagrodzenie w jakikolwiek sposób uszczuplone być miało.

2gie pytanie: co ma być wzięte za podstawę do obliczenia wysokości wynagrodzenia? Według mego zdania niema żadnej pewnej podstawy, któraby dla całego kraju za normę służyć mogła; oszacowanie propinacyi mogłoby być uskutecznione jedynie przez Komisye zaprzysięgłych *znawców*, którzyby po zbadaniu wszelkich okoliczności, rozpoznaniu rejestrów, kontraktów, fasyj i porównaniu z sąsiedniemi propinacyami, sporządzili oszacowanie czystego dochodu, który powinien być skapitalizowany pomnożeniem przez 20 i to bez odtrącenia podatku dochodowego, gdyż tego podatku nikt nie płaci od kapitału, ale tylko od dochodu; podatek ten nie chybi później nikogo kto kapitał indemnizacyjny użytkować będzie, trafiłby go zaś podwójnie, gdyby mu go przy kapitalizowaniu propinacyi od renty potrącono.

Lecz najpewniejszem oszacowaniem propinacyi byłoby, gdyby uprawnionym pozostawiono propinacyą (w celu odebrania sobie samym indemnizacyi) w dzierżawę amortyzacyjną, nadając im prawo a zarazem obowiązek ustanawiania sobie wspólnie jednostajnych cen trunków na cały powiat, i zarazem zaprowadzenia przymusu wódczanego w każdym okręgu propinacyjnym na czas amortyzacyi. Peryód np. 20 do 25 letni byłby wystarczający. Sposób ten jest zdaniem mojem najpewniejszy, najpojedyńczszy, najkorzystniejszy i najszybciej umarzający, a gdyby nie był przyjęty za normę, to należałoby przynajmniej zostawić to prawo tym, którzy z niego chcą użytkować.

Po odczytaniu tej odpowiedzi, gdy nikt znów nie zabiera głosu, *Prezes* ogłasza przedmiot za wyczerpany.

Następnie *Prezes* proponuje na Członków Komisyi do roztrząśnienia kwestyi ustanowienia bióra komisowego przy biórze Towarzystwa pp. Alfreda Miliewskiego i Henryka Kieszkowskiego, którą to propozycyą Zgromadzenie jednomyślnie przyjmuje.— *Franciszek*

hr. Wiesiołowski zdaje sprawę z rezultatu głosowania na Prezesa, Wice-Prezesa i 5ciu Członków Komitetu, z którego okazuje się, że wszyscy dotychczas obowiązki te sprawujący i nadal potwierdzenie otrzymali, a mianowicie obrani zostali: Prezesem Towarzystwa: *Henryk hr. Wodzicki*, Wice-Prezesem p. *Franciszek Paszkowski*, Członkami Komitetu pp. *Adam hr. Potocki*, ksiądz kanonik *Leopold Górnicki*, *Józef Konopka*, *Władysław Haller*, *Stanisław Żeleński*. Po ogłoszeniu tego rezultatu wyborów *Prezes* oświadcza, iż nie cofa się przed włożonym ponownie na niego obowiązkiem, chociaż miał nadzieję i byłby doradzał żeby nowe żywioły, nowi ludzie do zarządu, a z niemi może i nowe życie weszło do Towarzystwa. Dziś jednak, wobec objawionej woli współobywateli, nie pozostaje mu jak tylko podziękować za ten nowy dowód okazanego mu zaufania, i prosić o poparcie i pomoc w spełnieniu obowiązków przywiązanych do stanowiska na które powołany znów został. P. *Paszkowski* również chętnie byłby widział nowych kierowników u steru Towarzystwa; gdy jednak Zgromadzeniu inaczej podobało się postanowić w tej mierze, jemu nie pozostaje jak tylko być tej woli posłusznym, dopóki mu tylko siły a zarazem inne prace i obowiązki na to pozwolą.— Prezes ogłasza posiedzenie za ukończone, poczem jeszcze p. *Baszczewicz* w kilku gorących słowach żegna Prezesa, Wice-Prezesa i Członków Komitetu, dziękując im w imieniu Zgromadzenia za ponoszone dla dobra Towarzystwa trudy i prace.

Uzupełniając powyższe sprawozdanie dodajemy, iż przed rozpoczęciem Posiedzenia 2go ukonstytuowała się sekcya leśna Towarzystwa, uzupełniwszy przez wybory skład swego Komitetu, który wedle statutu stanowią: Prezes i Sekretarz Towarzystwa, Wice-Prezes sekcyi i dwaj Członkowie przez Sekcyą wybrani. Otóż Wice-Prezesem Sekcyi wybrany został p. *Andrzej Stonawski* c. k. Nadleśniczy w Byczynie, b. Wice-Prezes Towarzystwa leśnego Galicyi zachodniej; Członkami zaś Komitetu Sekcyi pp. *Hassfurther Wilhelm* c. k. Radca leśny przy krajowej Dyrekcyi Skarbu i *Göttmann Jan* Nadleśniczy w dobrach Izdebnickich.

KARTY
z umiejętności społecznej wyjęte.

(Ciąg dalszy).

IV.

Stowarzyszenie się — Rozmaitość zatrudnień.

Człowiek jak każde zwierzę potrzebuje pożywienia, napoju i snu, ale najgłówniejszą jego potrzebą, koniecznością jego egzystencyi, jest *stowarzyszenie się*. On jest najnieudolniejszem, najsłabszem zwierzęciem w swem niemowlęctwie. Zwierzę otrzymało od przyrody odzienie, — człowieka ochronić trzeba od wpływów niepogody i zimna. On nie posiada instynktu nawet, zapomocą którego potrafiłby sobie zdobyć tak łatwo pożywienie, zbudować mieszkanie, jak mrówka, pszczoła itp. *A jednak jego przeznaczeniem jest posiąść najwyższy szczyt wiedzy!* Ku temu Opatrzność stwarzając go dała mu *mowę*, zapomocą której własne doświadczenie z drugiemi ludźmi podzielić, a ich doświadczenia sobie przywłaszczyć jest zdolny. *Bez mowy nie byłoby idei.* Bez mowy człowiek stałby w niższym rzędzie zwierząt od wołu, owcy. Mowa jednak rozwinąć się może tylko przez stowarzyszenie się. *Przez stowarzyszenie się, które wywołuje mowę, człowiek staje się dopiero mistrzem przyrody.*

Odłączmy człowieka od ludzi, odbierzmy mu więc mowę, a straci on pamięć, przestanie być człowiekiem, będzie najniższemi zwierzęciem. Powróćmy mu towarzystwo i mowę — a on znowu odzyska pamięć, będzie myślał, mówił, i będzie człowiekiem.

Grawitacya ku stowarzyszeniu się jest nieodzowną koniecznością istnienia człowieka jako takiego. Każdy atom materyi będzie sam istnieć niezawiśle. Ziarnko piasku pędzone wiatrem pustyni i zaniesione o tysiące mil zostanie ziarnkiem piasku. Krzew przeniesiony o tysiące mil do cieplarni w Syberyi wyda ten sam kwiat, który wydawał gdy rósł otoczony swemi rówieśnikami pod równikiem. Pies, kot, królik odosobnione nie stracą nic z swych własności. Nie tak rzecz się ma z człowiekiem. Przeniesiony z towarzystwa swego rodzaju, zizolowany, strac

całą swą odróżniającą go wyższość w stworzeniu, stanie się najnieporadniejszą istotą.

Człowiek jest więc najwięcej towarzyskiem zwierzęciem, ku czemu potrzeba koniecznie go zmusza. I im więcej ludzi w jedno miejsce się skupia, tem większą attrakcyą na otoczenie dalsze to skupienie się wywiera.

Grawitacya ta ku skupianiu się stoi w prostym stosunku do masy a w odwrotnym do oddalenia, tak samo jak w świecie materyalnym.

Dla czego jednak, gdy prawo grawitacyi wszechświata owłada całą przyrodę, ludzkość nie podąża do jednego punktu planety naszego? Bo istnieje drugie prawo powszechne, obowiązujące całą przyrodę, której nasz planeta jest cząstką: *Wszystkie większe ciała w przestworze posiadają własną znowu siłę attrakcyjną, i w ten sposób zachowaną zostaje równowaga w przestworze.* Gdyby ta siła attrakcyjna każdego z większych ciał działać przestała, runąłby cały przestwór. Jak małemi są *asteroidy*, a one przecież mają własną siłę attrakcyjną, która je utrzymuje pomimo przemożnej attrakcyi większych ciał niebieskich.

To samo tyczy się społeczności na naszym planecie. Wszędzie zdybujemy się z *centrami lokalnemi* przyciągającemi mniej-więcej ludzi do siebie. Państwo posiada stolicę, i w tej ludność jest największa, bo tam zbiega się i skupia jako w głowie organizmu cała siła moralna, siła zarządu i obrony, siła kierująca państwem. Ale państwo dzieli się na prowincye, te na departamenta, hrabstwa, powiaty i gminy. W ten sposób neutralizują *centra lokalne*, stolice prowincyonalne, grawitacyą ku stolicy państwa; miasta departamentowe główne grawitacyą ku stolicom prowincyonalnym; miasteczka powiatowe grawitacyą ku miastom obwodowym lub departamentowym; pojedyncze mieściny targowe i wsie grawitacyą ku miastom powiatowym.

Zniszczywszy *attrakcye lokalne* mniejsze, zniszczałyby wszystkie *centra lokalne* większe. Stolica państwa wzrastałaby ludnością i zajaśniała blaskiem na czas jakiś, tak jakby słońce zabłysło jaśniej, gdyby otaczających je planet attrakcya ustała. Ale i stolica wkońcu świetniećby przestała.

Jak neutralizujące się wzajemnie *attrakcya i grawitacya* światom przestworu pozwalają zachować cudowną harmonią i ciągły, jednostajny i prawidłowy ruch ich umożebniają, tak samo ma się i w życiu społecznem. Gęste *centra lokalne* o samodzielnym ruchu umożebniają stowarzyszenie się ludzkości, rozwój przemysłu,

rolnictwa, sztuk pięknych na całej przestrzeni państwa; umożebniają w nieskończoność korzystanie z bogactw całego kraju przyrodzonych; umożebniają rozwinięcie się indywidualności i ich zdolności. *Centralizacyą zakwita wprawdzie stolica, ale gdy ruch lokalny zniszczony raz zostanie, i blask stolicy wkońcu zagasnąć musi.*

Historya jest nam tu najlepszą wskazówką. Oto jeszcze w starożytności Grecya, Indye wschodnie, później Kampania rzymska kwitły z powodu swych lokalnych centrów. Dziś mamy północne Stany Ameryki i Niemcy, gdzie lokalne centra tak swobodnie pozwalają rozwijać się stowarzyszeniu, nieparaliżowane centralnemi punktami.

Gdzie przeciwnie się dzieje, mamy w następstwie odwrotne skutki. Stolica centralizująca wszystko kwitnie błyszczy, — gdy ruch centrów lokalnych coraz mniejszy, ubóstwo coraz powszechniejsze, długi państwa coraz kolosalniejsze.....

W stowarzyszeniu się mogą dopiero rozwinąć się własności człowieka, jakiemi go Opatrzność obdarzyła: I n d y w i d u a l n o ś ć, c i ą g ł e d o s k o n a l e n i e s i ę i p o c z u c i e s i ę d o o d p o w i e d z i a l n o ś c i z a s w e c z y n y.

Wilk, szczygieł, koń, są typem ogólnym swego gatunku, i posiadają wspólne swej rasie instynkta i przywyknienia. Człowieka smak, uczucie i zdolności przedstawiają prawie tyle rozmaitości, ile odmiennych lic ludzkich. Ale aby ten smak, uczucie i cała ta wyższość człowieka nad zwierzęciem rozwinąć się mogły musi człowiek żyć stowarzyszony. Gdzie mu zabraknie (choćby w części tylko) tego warunku, bardzo mało dostrzeżesz *indywidualności.*

Stowarzyszenie się sprowadza ze sobą rozmaitość potrzeb i zatrudnień, i tworzy indywidualność. U narodów dzikich, koczujących, tego nie znajdziemy. Im większe stowarzyszenie się, tem więcej zatrudnień rozmaitych, tem wyższy rozwój umysłowy, tem większy rozwój indywidualności.

Rozmaitość jest warunkiem rozwoju. Wzajemna wymiana, następstwo rozmaitości, budzi życie. Im większą jest rozmaitość organów, tem czynniejszem i wyższem jest życie. Im większa rozmaitość indywiduuów i stosunków społecznych, tem większą będzie suma życia, tem powszechniejszy, doskonalszy i szczytniejszy będzie rozwój ich życia. Ale ku temu potrzeba, ażeby się to życie

w całej swej obfitej rozmaitości rozwinęło, i żeby się razem rozwijało harmonijnie w swej piękności, rozmaitości i dobroci. *Rozmaitość w indywidualności jest wykończeniem.*

Im większe jest stowarzyszenie się, tem większą będzie rozmaitość zatrudnień, bo tem większe nastąpi poszukiwanie za zdolnościami umysłowemi, które powstaną wśród stowarzyszenia się. Życie jest wymianą stosunków najrozmaitszych. W życiu żywszem, w stowarzyszeniu, powstają tysiące potrzeb, które wszystkie mogą być zaspokojonemi, bo zdolności indywidualne do zaspokojenia ich zawsze się znajdą. Bez stowarzyszenia się te zdolności zostają uśpione, ukryte, nierozwinięte, i marnieją. *Stowarzyszenie się* i rozmaitość zatrudnień tylko powołują je do życia.

W przyrodzie dzieje się to samo. Aby elektryczność powstała, musimy dwa metale sprowadzić ku sobie, i ażeby się połączyły ze sobą, musi ich rozkład nastąpić, do czego trzeciego ciała potrzeba. A wszystkie trzy są niepodobne do siebie. Wprowadziwszy w działanie wzajemne te ciała, wywołujemy życie wśród nich.

Weźmy węgiel, kruszmy go na drobne kawałki, sproszkujmy, zostanie węglem. Ale wystawmy go na działanie ognia, zindywidualizujmy jego pojedyncze atomy, a usposobimy je do przejścia w liście, kwiat rośliny, w kości i w mózg człowieka. Podawszy sposobność węglowi połączenia się z innemi pierwiastkami, umożliwimy najrozmaitszych połączeń powstanie.

Możebność więc stowarzyszenia się zostaje w całym świecie materyi w prostym stosunku do indywidualizacyi. To prawo obowiązuje równie społeczność. Rozwinięcie się indywidualności człowieka zostawało wszędzie i po wszystkie czasy w prostym stosunku do możebności bycia posłusznym wielkiemu prawu nakazującemu mu stowarzyszenie się. C e n t r a l i z a c y a z a w s z e p a r a l i ż o w a ł a , d e c e n t r a l i z a c y a r o w i j a ł a i n d y w i d u a l n o ś ć c z ł o w i e k a.

Decentralizacya nie dosięgla nigdzie tak wysokiego stopnia, jak w Grecyi przed najazdem Xerxesa. Wiek Peryklesa był wiekiem blasku dla Grecyi. Po zburzeniu Aten przez zbrojne zastępy perskie nastąpiła centralizacya; wolni obywatele poznikali, zapanowała niewola i ubóstwo. We Włoszech, w czasie gdy Kampania pokrytą była pięćdziesięcią miastami, stała indywidualność wysoko. Po upadku tych miast zakwitł Rzym, a kraj uprawiał ciemny niewolnik. W Oryencie centralizacya ma za sobą w skutkach niewolę i ubóstwo. Irlandya była szczęśliwą, zasobną; od

czasu scentralizowania jej przez W. Brytanią upadła wszelka indywidualność w kraju który wydał Burkiego, Grattana, Scheridana i Wellingtona. Miliony wychodźców są tego dowodem. Tak samo i w Szkocyi. W Anglii rośnie *pauperyzm* w kolosalnych rozmiarach z powodu centralizacyi fabrycznej i centralizacyi własności ziemi. Posiadłość drobna znikła. Arystokracya ziemi i milionowi fabrykanci stoją naprzeciw mas wyrobników. Londyn rośnie w objętość ogromną, ale jego blask nie zagłuszy i nie uleczy nędzy i ciemnoty milionów skazanych na nędzę i ogłupienie.

Dzieje Francyi pouczają nas równie, jak centralizująca siła stopniowo ziemię i dostatki w ręce możnowładców, szlachty i duchowieństwa oddała. Chociaż i obecny system centralizacyi politycznej we Francyi szkodliwie wpływa na rozwój indywidualności, wszelako zrównoważa go dowolny podział ziemi i wysoko rozwinięta akcya lokalna.

W północnych Stanach Zjednoczonej Ameryki indywidualność znajdujemy rozwiniętą do najwyższego stopnia. Tam nie brakuje żadnego ogniwa w społecznym łańcuchu. Każda indywidualność może się więc swobodnie rozwinąć jak tylko pragnie i ma ku temu uzdolnienie. W południowych Stanach Unii, gdzie centralizacya i niewola dotąd panowały, wszelkie rozwinięcie się indywidualności było uniemożebnione.

Z tych kilku przykładów widzimy, że: *im wyższą i doskonalszą jest organizacya w społeczności, to jest im bardziej ma ona sobie ułatwione stowarzyszenie się, podział zatrudnień, rozmaitość zatrudnień, podział ziemi, — tem siły jej fizyczne i moralne rozwijają się potężniej, prawie w nieskończoność, a godność człowieka z każdym dniem rośnie.*

Centra więc lokalne równoważąc attrakcyą centralną, pozwalają społeczności rządzić się prawem które kieruje ciałami niebios, a które równie powinno obowiązywać społeczności, jeżeli mają być szczęśliwe.

W stowarzyszeniu się i urozmaiceniu zatrudnień i ztąd powstałej indywidualności (samodzielności), rozwijają się również dwie odróżniające człowieka od zwierząt własności: uczucie odpowiedzialności i udoskonalenie się.

Człowięk dziki rabuje i zabija, uważając w tych czynach haniebnych wyższość swą. Niewolnik nie jest odpowiedzialną istotą. Nędzny żebrak tak samo. Żołnierz jest tylko narzędziem

w ręku swego dowódzcy, zabija bez skrupułu swych bliźnich w imieniu sławy. Dopiero z rozwinięciem się samodzielności powstaje *uczucie odpowiedzialności* za swe czyny względem Opatrzności, bliźnich i rodziny. Uczucie odpowiedzialności jest bodźcem do ulepszenia swego położenia sposobem godziwym, i budzi wytrwałą pracę produktywną, czego następstwem jest ciągłe *doskonalenie się* właściwe tylko człowiekowi.

I zwierzę domowe da się czegoś nauczyć, pojmie porządek domowy, zrozumie głos groźny i pieszczotliwy. Ale tak pies, koń, jako i wielbłąd są podziśdzień tem samem czem były za czasów budowy piramid. Człowiek jeden wśród zwierząt doskonali się, postępuje ciągle; jego zdobycze materyalne i moralne przysłużają potomności; on korzystać może ze zdobyczy pokoleń poprzednich.

Warunkiem tego postępu ludzkości jest mowa, a mowy warunkiem stowarzyszenie się.

Postęp wymaga ciągłego ruchu. Ruch powstaje przez ciepłotę, a ciepłota jest skutkiem stowarzyszenia się. Stowarzyszenie się wywołuje poczucie indywidualności i odpowiedzialności, a każda z tych własności człowieka rozwija *udoskonalenie się człowieka*. Im szybciej spożycie moralnego i materyalnego pożywienia się odbywa, tem większą będzie ilość ciepłoty, tem więcej przybędzie siły do powtórnego zastąpienia spożytego pokarmu. Ażeby produkcya po konsumcyi szybko nastąpić mogła, trzeba stowarzyszenia się i rozmaitości zatrudnień. Że tak jest, widzimy w krajach gdzie rolnictwo, przemysł i handel istnieją, gdy je porównamy z krajami, gdzie tylko samo rolnictwo i handel zatrudniają ludzkość.

Przywiedzione wyżej prawa obowiązują materyą we wszystkich jej kształtach — są więc ogólnemi prawami przyrody. Węgiel, glina, żelazo, drzewo, wół, koń tak samo im podlegają jako i człowiek.

Ciepło żywotne powstaje w skutek chemicznego pokrewieństwa i powinowactwa. Pożywienie jest środkiem do spalenia, soki żywotnym rozczynem powstającym po spożyciu pożywienia. Im szybciej się odbywa proces trawienia, tem zdrowszym i doskonalszym będzie organizm. Rozmaitość, czyto materyi, czy położenia, czy stosunków, sprowadza działanie sił uśpionych dotąd, wymianę ich własności, a obraz ten tak do świata nieorganicznego jako i

do organicznego i społecznego najzupełniej da się zastosować. *Te same prawa które rządzą tu atomami materyi, rządzą równie społecznością i pojedynczemi ludźmi.*

Każdy pojmie prawdę tę kto rozważy, jak wielkim jest pożytek, który ze stowarzyszenia się jego z drugiemi ludźmi wypływa. Każdy pojmie, że im większą będzie rozmaitość indywidualna otaczających go, tem większą będzie jego materyalna i moralna siła obrania sobie podług swych zdolności zatrudnienia. Tak samo pojmie, że jego odpowiedzialność wzrasta z wolnością obrania sobie zawodu życia, bo uczucie *„że moje przeznaczenie odemnie zawisło"* zrobi go przed sobą samym odpowiedzialnym za czyny własne. On zrozumie, że na to ma zdolności, aby ich użył odpowiednio, pchnął się w życiu naprzód, pracował dla rodziny; ażeby każdy krok jego szedł w kierunku postępu i uzacnienia się.

V.

Wymiana miejscowa *).

W świecie nieorganicznym wzmaga się siła łączenia się z rozmaitością ciał poddanych procesowi łączenia się, ale zawsze podług pewnych i stałych praw i w pewnych stałych proporcyach. I tak: sprowadźmy 100 atomów kwasorodu razem z 1 atomem wodorodu, nastąpi poruszenie, połączy się pewna część kwasorodu z wodorodem według praw chemicznego pokrewieństwa, a reszta kwasorodu usunie się od połączenia. Sprowadziwszy tam jednak oprócz wodanu (wodorodu) jeszcze saletrzan i inne pierwiastki, nastąpi połączenie się kwasorodu z każdem z ciał sprowadzonych, *w pewnych i stałych jednak proporcyach*; a powtarzając ten proces więcej razy przekonamy się, że te połączenia się pierwiastków w nowe ciała odbędą się zawsze w tych samych proporcyach.

Pierwsze z tych praw obowięzuje tak samo świat społeczny jak świat nieorganiczny. Dążność do łączenia się zostaje w prostym stosunku do rozmaitych czynników z których społeczność się składa. Im więcej różnorodnych indywidualności, tem więcej będzie ruchu, połączeń, i przeciwnie.

---

*) Słów *handel* (der Handel) i *wymiana miejscowa* (der Verkehr) używa wielu ekonomistów jako synonimów, kiedy tymczasem idea każdego z nich jest inną. W rozdziale „Handel" będzie mowa o tem. *Autor.*

W życiu jednak społecznem zachodzi ta różnica, porównywając je z nieorganicznem, że: gdy tu łączenie się pierwiastków zawsze w pewnych i stałych proporcyach się odbywa, tam (w życiu społecznem) występuje człowiek, istota zdolna najwyższego postępu i udoskonalenia w stowarzyszeniu się z drugiemi ludzmi. *Siła więc łączenia się i rozmaitość skutków połączeń* (gdy po temu są warunki) *rośnie ciągle i wzmaga się w społeczności.*

W świecie nieorganicznym jest każdy dokonany akt połączenia się zarazem aktem ruchu, bo najdrobniejsze cząstki materyi łącząc się, muszą się zbliżyć do siebie. W świecie społecznym aktowi połączenia się musi równie towarzyszyć ruch: ruch wymiany idei, usług, rzeczy. Ruch wywołuje siłę, a im ruch będzie większy, tem większa siła będzie skutkiem ruchu. Im większą więc będzie rozmaitość zatrudnień w społeczności, tem większy ruch, tem większa siła, tem większa będzie przewaga nad przyrodą.

Ale gdy ciało na które jedna tylko siła działa, podług prawideł mechaniki tak długo tylko w jednym kierunku się posuwa, dopóki go siła przeciwna (grawitacya) nie zatrzyma, *musi w następstwie tego prawidła wypłynąć ciągłe utrzymywanie się ciał w ruchu.*

Ludzie działający pojedynczo doświadczają tej przykrości, która ich zmusza ciągle powracać (chcąc dalszy ruch wywołać) do miejsca zkąd poczęli zaczepienie siły do ciała. Przemyślny człowiek począł więc przyrodę naśladować tam, gdzie ona ciągły ruch utrzymuje, naśladując mechanicznie obroty ciał niebios. Chcąc wprawić ciała w ciągły ruch, nadaje im kształt kulisty, buduje sprzęty transportowe na kołach, sporządza koła do swych maszyn, a poznawszy i prawidło *tarcia*, ułatwia posuwanie się i obrot zmniejszeniem go (tarcia) w najrozmaitszy sposób. Teraz nietylko że ma ruch ciągły, gdy mu grawitacya sama dopomaga, *ale ruch ten rośnie w prostym stosunku do chyżości poruszania się.*

Przyroda chcąc znaczną siłę wywołać, wszędzie ciągłym obiegowym ruchem posługuje się, a ruch ten ma charakter kołujący. Do powstania elektryczności, do krążenia krwi, spadnięcia deszczu, muszą ciała odbywać obieg kołowy, i badając przyrodę uważamy, że siła rośnie wszędzie w prostym stosunku do ciągłości ruchu, a przeciwnie ruch przerywany opóźnia wszystko i pociąga za sobą stratę sił i stratę czasu.

Rolnik chcąc ciągły i stały wzrost roślinności zapewnić przeciąga sączkami rolę lub łąkę, doświadczywszy, że woda stojąca

przerywa proces wegietacyi. Do swych zatrudnień używa najrozmaitszych machin, w których zapomocą kół, bloków, szaleńców, ruch nieprzerwany i jednostajny wywołuje. To samo stara się człowiek zastosować w przemyśle, przekonawszy się, że im ciąglejszy i jednostajniejszy ruch, tem szybciej i z tem większą siłą działać może, i tem większy wynik otrzyma.

Chcąc w społeczności osiągnąć siłę, *trzeba połączenia się, rozmaitości zatrudnień, bezpieczeństwa osoby i własności. W ten sposób tylko ruch społeczny ciągły i jednostajny da się osiągnąć.* Gdzie ludność jest rzadka, tam niema bezpieczeństwa, co chwila silniejszy może wykonać gwałt nad słabszym. Potrzeba zaspokojenia pierwszych potrzeb życia jest jedynem zatrudnieniem rozproszonej ludności. Wymiany usług, myśli i płodów prawie tu niema; chcącym coś ze sobą wymieniać wzajemnie, *konieczność zmiany miejsca gotuje stratę czasu i koszta transportu.* Rolnik zresztą (a takim jest mieszkaniec rozproszonej, rzadkiej społeczności) z powodu jednostajności swego zatrudnienia rzadko ma co do zamiany z swym najbliższym sąsiadem rolnikiem.

Z rozrostem ludności dopiero urozmaicają się zatrudnienia, nastaje *wymiana miejscowa* usług, rzeczy i myśli, łączenie się wzajemne w najrozmaitszych celach produkcyjnych, w celu budowy dróg, mostów, zakładania fabryk, szkół, czytelni, towarzystw zabezpieczeń wzajemnych od szkód itp.; ruch staje się coraz szybszym, siła coraz większą, i wymiana myśli, usług i przedmiotów coraz obszerniejsze przybiera rozmiary.

Wymiana miejscowa wzmaga się więc z zmniejszeniem transportu, to jest w miarę tego im bliżej producent obok konsumenta postawionym zostanie. Im więcej się obejść można bez transportu, którego ruch tarcie tamuje, *tem szybszy, jednostajniejszy i trwalszy będzie ruch społeczny, tem większe będzie zaoszczędzenie pracy duchowej i fizycznej, tem prędzej pojawi się napowrót spożyty kapitał, tem większą będzie użyteczność wszelkiej materyi, tem wyższą będzie wartość pracy, niższą cena potrzeb życia, tem wyższą wartość ziemi i człowieka, tem szybszym rozwój indywidualności i wolności.*

Zbadamy teraz szczegółowo następstwa wymiany miejscowej dla życia społecznego.

Wymiana miejscowa dozwala w nieskończoność przerabiać bogactwa przyrody w mienie ludzie, bo zatrudnia wszelkie uzdolnienia w społeczności.

Wymiana miejscowa nadaje pracom bieżącej chwili przewagę nad nagromadzonem mieniem przeszłości.

Wymiana miejscowa podnosząc wartość pracy, dozwala nagromadzenia kapitału i tworzy robotnika kapitalistę.

Wymiana miejscowa zmniejsza potrzebę usług transportu i liczbę osób, przyrządów i zwierząt zatrudniających się handlem.

Wymiana miejscowa podnosi wartość człowieka i ziemi.

Wymiana miejscowa tworząc centra lokalne, umożebnia rolnikowi urozmaicenie produkcyi, i uwalnia go od konieczności szukania odbytu na swe płody na dalekich targach, a więc od ponoszenia kosztów transportu. Tak więc mając zapewniony odbyt, rolnik ulepsza swe zatrudnienie, robi (pewny odbytu) wkłady w ziemię i otrzymuje z niej coraz więcej, a stając się zamożniejszym, łączy się z sąsiadami celem budowy dróg, szkół itp.

Wymiana miejscowa uwalniając od szukania dalekiego targu, zmniejsza szanse strat i uwalnia od premii asekuracyjnej na morzu i lądzie przy dalekich transportach płodów.

Wymiana miejscowa buduje wsie i miasta, i w ten sposób powstaje nieskończone poszukiwanie pracy, zdolności i kapitału z przeszłości.

Wymiana miejscowa tworzy żyzniejsze ziemie zapomocą machin, osuszań i odkwaszań (wapno, margiel).

Wymiana miejscowa dąży do *koncentracyi, spokoju i szczęścia społeczności.*

Wymiana miejscowa robi naród zamożnym i zmniejsza ztąd koszta rządzenia.

Wymiana miejscowa umożebnia samorząd i wolność, bo zmniejsza zawisłość od obcych.

Wymiana miejscowa podnosi moralność, która wiele cierpi na tem, gdy wielka ilość ludzi zatrudnionych przy maszyneryach transportu płodów, żyje bez rodziny, szkoły i kościoła w zaniedbaniu moralnem, oszukaństwie, niewoli i występkach.

Wymiana miejscowa czyni człowieka istotą, która sama sobą rządzi i poczuwa się do odpowiedzialności za swe czyny.

P r z e z w y m i a n ę m i e j s c o w ą s t a j e s i ę d o p i e r o r o l n i c t w o u m i e j ę t n e m.

Wymiana miejscowa rośnie z rozwojem duchowym człowieka i z narastaniem mienia. Im bardziej się wzmaga, tem więk-

szą jest skłonność materyi do przybierania kształtów, w których najlepiej służyć może celom ludzkości; tem obfitszym zapas żywności i odzienia; tem dłuższem życie człowieka; tem regularniejszym i stalszym ruch społeczny, *tem silniejszem dążenie do zmniejszenia przewagi tych, co gnębią ludzkość handlem i transportem.*

Życie człowieka jest ciągłą walką z przyrodą. Jego największą potrzebą i najżywszem życzeniem jest stowarzyszenie się, a największą przeszkodą w zaspokojeniu tej potrzeby i tego życzenia jest *zmiana miejsca.* Słaby, ciemny i biedny mieszkaniec ziemi osamotniony ledwie zna rydel, siekierę i pług niedołężny; ziemia zamożna niedostępną mu, bo korczunek z drzew olbrzymich, osuszenie bagien nie na jego siły. On nie ma dróg, on ledwie tyle pożywienia otrzymuje uprawiając lżejszej gleby pagórki, że żyć może sam i z nim tych kilkoro nędznych bydląt które hoduje. *Stowarzyszony z ludźmi mnogiemi, dobywa zamożne ziemie, robi drogi, buduje fabryki, ulepsza i urozmaica rękodzielnictwo, ma obok siebie na swe płody stałego konsumenta w przemysłowcu, który go zaopatruje w mnogie potrzeby i przyjemności życia, a do wszystkiego przyszedł przez wymianę miejscową.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

O owadach szkodliwych zasiewom a w szczególności o NIEZMIARCE.

(Ciąg dalszy. Patrz Ner 1 Dzien. Rol. z r. b.)

W roku 1863 pojawiła się najprzód Niezmiarka w górach Wadowskiego obwodu. Ponieważ mało tam siewają pszenicy, nie zwróciło to prawie niczyjej uwagi. Czyli owad ten przywędrował do nas z Łużyc i Szląska, gdzie od roku 1857 już go uważano i gdzie wielkie szkody wyrządził, trudno orzec stanowczo. Wprawdzie w jego przyrodzie jest, jak to niżej zobaczymy, zwyczaj: zrobiwszy psotę wynieść się cichaczem, pewną jest jednak rzeczą, że on jest naszym krajowym owadem; znają go i wspominają nasi naturaliści: Kluk, Jarocki, Leśniowski i inni. W roku 1847 wystąpił nawet gromadnie w okolicach Warszawy, a uczony pro-

fesor Antoni Waga robił nad nim spostrzeżenia, które były ogłoszone w Przeglądzie zoologicznym paryskim *(Revue zoologique pure et appliquée. 1848—9)*. Jeśli niemal każdy gospodarz zauważał nieraz w pszenicy lub jęczmieniu kłosy niedorosłe i niewysypane, to w tak nieznacznej zdarzało się to ilości, iż nikomu nie przyszło na myśl przypisać to nieznanej nawet muszce, a tem bardziej posądzić ją aby zdolną była całe niwy spustoszyć. Dopiero w roku 1864 spostrzeżono większą część roślin pszenicznych nabrzmiałych, niejako opuchłych, nie mogących się wykłosować, w których biały robaczek w górnej części od pierwszego kolanka do kłosa głęboki rowek wygryzał. Zwrócono większą baczność na to zjawisko: z białych robaczków zrobiły się brunatnawe poczwarki, a z nich żółte, czarno barwione wylatywały muszki, — szkodliwość Niezmiarki i jej nazwa głośniejszemi się stały. Szkody były ogromne, pszenica jara nie wróciła zasiewu, w zimowej plon dwa lub trzy ziarn wynosił, a cała prawie zachodnia część kraju była tą klęską objęta. Jeśli Linneusz roczną stratę w Szwecyi zrządzoną przez pokrewną Niezmiarce muszkę F r i e t (od leichte Waare) na 100,000 dukatów obliczył, u nas można ją pięć razy wyżej bez przesady ocenić.

Z niemałem przerażeniem spostrzegliśmy w roku 1865 niezmniejszone ponowienie się tej plagi; zagrożony interes rolnictwa żywiej zaczął się poruszać; postawiono, choć bez skutku, w Komitecie Towarzystwa Rolniczego wniosek wzywający do spostrzeżeń nad owadami niszczącemi rzepak i pszenicę i udzielania ich Komisyi, którą Komitet z ludzi fachowych w celu rozpoznania i znalezienia środków zaradczych mianował. Jeden z Członków tej Komisyi, szanowny prof. zoologii przy uniwersytecie krakowskim p. Maksymilian Nowicki, w wycieczkach po okolicy starał się bliżej rozpoznać niszczące owady, a przedstawieniem zwrócił uwagę rządu na grożącą rolnictwu niedolę, w skutek czego przez Komisyą Namiestniczą zebranie wiadomości i spostrzeżeń nakazanem zostało po obwodach, i przyniosło 10 sprawozdań, doniosłość klęski i jej obszar stwierdzających. Znalazły się też i szczegóły bliższe do natury Niezmiarki odnośne. Mając je sobie udzielone, a własnem dochodzeniem, światłą radą i pomocą naukową p. prof. Nowickiego wsparty, następne wiadomości o Niezmiarce zebrałem:

Niezmiarka należy do rodzaju owadów dwuskrzydłowych *(diptera)* czyli much, które gatunkowo, z powodu mieniącej zieloności ócz, z i e l o n o - o k i e m i *(Chloropineae)* nazwane zostały.— Familia ta obejmuje kilkadziesiąt szczegółowych gatunków. S c h i-

ner w szacownem swojem dziele „Fauna Austriaca“ przeszło 20 gatunków szczegółowo i naukowo opisał; z tych pokazały się u nas jako niszczące pszenicę trzy:

I. Niezmiarka paskowana (*Chlorops taeniopus* Meigen, das Bandfüssige Grünauge) zwana także muchą żytnią. (Fig 10)

II. Tanecznica (*Meromyza Saltatrix*). (Fig. 11)

III. Niezmiarka brunatna (*Chlorops strigula*) w myśl Schinera (das Gestriegelte Grünauge). (Fig. 12)

Gdzieindziej znane są jeszcze jako szkodliwe *Chlorops lineata* Fabricius, *Chlorops nasuta* Schranck, *Chlorops Cereris* Fallen, *Chlorops pusilla* Meigen *); wszystkie oprócz pszenicy mogą uszkodzić jęczmień, orkisz i żyto. Najliczniej pojawiła się u nas Niezmiarka paskowana; jest ona trzy do czterech milimetrów długa, poza którą to długość jeszcze skrzydełka jeden milimetr wystają; koloru żółtego, który u samca, zwykle mniejszego, jest gorąco żółty, u samicy bledszy, spodem w zielonosłomkowy wpadający; łebek ma szeroki z dwoma czarno zielonawo mieniącemi się oczami, drobnemi włoskami porosły, na którym dwa trzechstawowe wyrastają rożki prawie czarne, zakończone spiczastym wąsikiem; czoło włoskami pokryte, ciężkie, zwłaszcza u świeżo wylęgłych, niekiedy ponad rożki wystające, policzki tłuste na dół obwisłe, trąbka w dość obszerny otwór pyskowy chowana szczoteczką włoskowatą się kończy; głaszczki żółte, w tyle głowy trójkącik czarny z trzema przyoczkami, tułów grubawy, żółty, na grzbiecie pięciu czarnemi paskami pięknie ubarwiony: pierwszy z nich środkowy najszerszy, styka się prawie z trójkątem główki i ku *wstawce* brunatnieje; dwa boczne od łebka grubsze a dalej zwężone, poczynają się niżej i spuszczają prawie do przegubu; dwa ostatnie wąziutkie i krótkie, od połowy piersi ponad osadę skrzydeł do *wstawki* dochodzą; prócz tego na każdym boku charakterystyczna nieregularna czarna kropka się znajduje; wierzch cały drobnemi brodaweczkami osuty; *wstawka* jasno-żółta, czarną szczeciną porosła, pod nią oznaczenie ciemne. *Odwłok*, to jest część tylna, z pięciu pierścieni złożony, każdy z nich włoskami ciemnemi okryty, co na tle żółtem barwę brudnawą nadaje i na pierwszy rzut oka rodzaj pasków poprzecznych tworzy. Na kraju pierwszego odwłokowego pierścienia pod skrzydłami dwie plamki ciemne dość widoczne, skrzydła żyłkowane, pod niemi dwa białe

---

*) Zobacz „Naturgeschichte der Virbellosen Thiere von Dr. Taschenberg.“ Leipzig. 1865.

przezmianki. Nóżek sześć, parami: pierwsza para nieco odsunięta, drugie dwie czarny błyszczący owal, z którego wyrastają, dzielą na cztery trójkąty sferyczne parami nierówne (Fig. 12). *Strigula* różni się od niej kolorem brunatnym, głaszczkami czarnemi. *Saltatrix* równie jak *taeniopus* żółty, więcej zielonawy, inne ma w kolorze czarnym ubarwienie (Fig. 11).

Niezmiarka przechodzi życie corocznie w dwóch generacyach, mianowicie letniej i zimowej, które się objawiają w czterech przemianach, mianowicie: *jajka, liszki, poczwarki* i *doskonałego* owadu, to jest muchy. W postaci muszki żywiąc się z wiosny sokami roślin lub słodyczą kwiatów, mianowicie: *stokroci* (bellis), *brodawniku* (leontodon taraxacum), *narcyza*, w jesieni zaś na kwiatach roślin *okółkowych* (Umbelliferae), mianowicie *barszczu* (Heracleum Sphondylium), wcale nie jest szkodliwą i dopiero w postaci liszki generacyi letniej zniszczenie w rośliny roznosi.

Muszka generacyi zimowej zaraz z wiosny zjawia się na trawach wcześniej lub później, w miarę jak się kończy zima: w roku 1865 w początkach maja dostrzeżona; w roku zeszłym w początkach kwietnia przez profesora Nowickiego widzianą już była; ja 9go kwietnia jednę mianowicie *Chlorops Strigula* w życie napotkałem: następnie od 23go kwietnia aż do 2go maja *Chlorops Taeniopus* w tym roku obficie okazywać się zaczął, lecz jedynie do słońca po ogrodach, łąkach, miedzach i laskach trawami podbitych; w pszenicy zaś nie znajdował się wcale, dopiero 7 maja tłumnie się w niej ukazał i ciągle, w miarę wyjścia z leż zimowych, przybywał zawierając tam związki małżeńskie i przyszłego pokolenia roznosząc zarodki. 9go maja też po raz pierwszy dostrzegłem jajka Niezmiarki koloru białego, owalno-podłużne, drobnemi karbikami wzdłuż okryte, jeden milimetr mające. Czepia je Niezmiarka na listkach w różnych miejscach i przytwierdza dość silnie po jednem, czasem dwa się trafiają, może zaś znieść około 30; po zniesieniu samica ginie, samiec zaś po odbyciu aktu zapłodnienia w kilka dni żywot swój zakończa.

(Dokończenie nastąpi).

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galicyjskiego otrzymujemy następne

Ogłoszenie.

Nowo zaprowadzona w Zakładzie dublańskim rolniczym instytucya egzaminów z prywatystami, to jest praktykantami gospo-

darstwa wiejskiego, którzy nauk w rzeczonym Zakładzie nie pobierali, weszła w roku bieżącym pierwszy raz w życie. W oznaczonym na ten cel terminie w dniu 4 kwietnia zgłosił się do egzaminu tego jeden kandydat: p. *Jakób Ciszkiewicz*, który ukończywszy w r. 1845 szkoły gimnazyalne, od tego czasu trudni się nieprzerwanie gospodarstwem wiejskiem, i poddał się egzaminowi z chowu zwierząt domowych, rolnictwa i ekonomii gospodarskiej. Komisyą egzaminacyjną składali: pełniący obowiązki Dyrektora Zakładu dublańskiego, dotyczący profesorowie fachowi, oraz dwaj delegaci Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic. Egzamin odbywał się co do części teoretycznej w Kancelaryi zakładowej, co do części praktycznej w krowiarni, w owczarni i w magazynie sprzętów i machin rolniczych, i trwał od 11ej rano do 7ej wieczór z jednogodzinną przerwą podczas obiadu. Kwestye stawiane kandydatowi to przez profesorów dotyczących, to przez delegatów Komitetu, obejmowały najważniejsze przedmioty egzaminowanych nauk, uwzględniając szczególnie teraźniejsze stosunki krajowe. Rezultat egzaminu był wogólności zupełnie zadawalniający: kandydat udowodnił we wszystkich egzaminowanych naukach znajomość *zupełnie dostateczną*, w owczarstwie znajomość *dostateczną*.

Lwów dnia 15 kwietnia 1867 r.

Prezes *Krasicki*.

Otrzymujemy od c. k. Towarzystwa gosp. galc. z prośbą o zamieszczenie w naszym Dzienniku następne

Ogłoszenie.

Celem obsadzenia opróżnionej posady adjunkta do nauk matematycznych i innych tu poniżej wyszczególnionych przy szkole naukowo-rolniczej w Dublanach rozpisuje się niniejszem konkurs. Do posady tej są przywiązane następujące korzyści:

a) roczna płaca w kwocie 600 złr. w. a. w banknotach austr. która może być z czasem podwyższoną;

b) wolne mieszkanie kawalerskie w Dublanach, składające się z jednego lub dwóch pokojów;

c) na opalenie tego pomieszkania, drzewa 2 sągi niższo-austr. rocznie, z dostawieniem go na miejsce.

Obowiązki adjunkta są następujące:

a) Wykładanie w wyznaczonych na to godzinach nauk matematycznych planem naukowym dla zakładu Dublańskiego

przepisanych, mianowicie: arytmetyki i algebry do zrównań 3go stopnia włącznie; planimetryi, solidometryi i niektórych części trygonometryi, tudzież geometryi praktycznej (miernictwa i niwelacyi). Prócz tego: fizyki eksperymentalnej i mechaniki w zastosowaniu ich do potrzeb gospodarstwa ziemskiego i budownictwa wiejskiego, z odpowiedniemi do wykładanych tych nauk rysunkami.

b) Udział pomocniczy w dozorowaniu uczniów dla utrzymania przepisanego w zakładzie Dublańskim porządku.

Chcący się ubiegać o tę posadę, ma być stanu wolnego i najdalej do 1go lipca 1867 ma nadesłać franco do *Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic. we Lwowie* swoje podanie, i w niem się wykazać:

1. Że posiada gruntowną znajomość języka polskiego i włada nim tak w mowie ustnej jak i pisemnej, gdyż w tym tylko języku nauki w zakładzie Dublańskim są wykładane.
2. Że akademią techniczną z dobrym postępem ukończył.
3. Ma wykazać wiek swój i cały przebieg życia oraz dotychczasowego swego zatrudnienia.
4. Nareszcie udowodnić ma kandydat wykładem wobec Komisyi na ten cel przez *Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic.* wyznaczonej, iż do wykładów wyżposzczególnionych nauk jest uzdatniony; od którego to warunku ci tylko kandydaci są uwolnieni, którzy posiadają świadectwa urzędowe, iż egzamin na profesora do szkół wyższych realnych złożyli.

Pierwszeństwo przed innemi mieć będą ci ostatni, tudzież ukończeni technicy, którzy w zawodzie praktycznym, jako inżynierowie, budowniczy itp. są zatrudnieni.

Zastrzega się nakoniec, iż rzeczona posada adjunkta obsadzoną będzie na rok pierwszy tylko prowizorycznie; — i dopiero po upływie tego z dniem 1go sierpnia 1867 r. poczynającego się szkolnego w Dublanach roku, *Komitet c. k. Towarzystwa gospod. galic.* postanowi co do stałego nadal onej obsadzenia.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Lwów dnia 15go maja 1867 r.

Za Prezesa *Laskowski.*

Sekretarz *J. Grelinger.*

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.